Jak duszpasterz hipsterów stał się słynnym uzdrowicielem. On potrafi przemawiać do tłumów

KULTURA 26.10.2021, 09:00

Magdalena Dubrowska

Andrzej Konopka w spektaklu "Czarny papież" w Teatrze Rampa na Targówku (Fot. Marek Dusatkiewicz / Teatr Rampa na Targówku)

Jako duszpasterz hipsterów zjeździ kazania o sojuszu lutte. W najnowszym stand-upie wcieli się w Kaszpirowskiego, telewizyjnego hipnotyzera. Jak umoni tłum? Jak sobie radzi, kiedy widownia się zmału? Z jakimi emocjami schodzi ze sceny?

Dzięki swojej charyzmie stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci słynnej warszawskiej trupy kabaretowej Polar w Bardzie, w której jako Bardelista przez kilka lat doprowadzał publiczność o spazmatycznego śmiechu. Był tam też kolejnym Markiem, a to postać rozwinął potem w "Duszpasterzu hipsterów". W najnowszym standupie "Czarny papież" Andrzej Konopka wcieli się w słynnego radzieckiego uzdrowiciela telewizyjnego Anatolija Kaszpirowskiego. Spektakl grany będzie w Teatrze Rampa w Warszawie i Łalni Nowej w Krakowie.

Rozmowa z Andrzejem Konopką

Magdalena Dubrowska: Od duszpasterza hipsterów płynnie przeszedłeś do słynnego hipnotyzera i uzdrowiciela Anatolija Kaszpirowskiego. Dobrze się czujesz w rolach guru?

Andrzej Konopka: Chyba tak, choć przede wszystkim realizuję fantazje reżysera – Michała Walczaka – który mi proponuje takie role. Stand-up o duszpasterzu był mocno bliźniaczy, bo mogłem czerpać z cringe, co znam. Do dziś mi się zdarza, że na ulicy ktoś powie do mnie: „Szczęść Boże". Oczywiście w żartach.

Czyli do roli duszpasterza czerpałeś z księży?

– Mogłem zaspojrzeć ich oczami, sposób mówienia i oddziaływania na wiernych, czyli w moim przypadku na widownię. Zresztą prawdziwi księża też bywali na naszym spektaklu. Np. ksiądz Wojciech Lemański, który swego czasu został ukarany suspensą za niepochlebne wypowiadanie się w mediach o Kościele. „Duszpasterz hipsterów" był trochę inspirowany doświadczeniami Lemańskiego i jego postawą, a także tym, co ma zrobił Kościół.

Stand-up widział też książki Andrzej Luter, duszpasterz środowisk twórczych, który do dziś serdecznie pozdrowia mnie przy okazji różnych wydarzeń kulturalnych.

Miałem frajdę, że robisz coś, co może być interesujące dla przeszłych duchownych i księży.

Ale Kaszpirowski też gdzieś we mnie tkwi jako wspomnienie.

Wspomnienie czego?

– Z jednej strony czegoś mrocznego, niebezpiecznego. W końcu Kaszpirowski, który na przełomie lat 80. i 90. XX w. pojawił się w telewizji z tymi swoimi seansami leczenia, szczerzył sobie prawo do wprowadzenia władzy nade mną, moją rodziną, otoczeniem. Ten wzrok utkwiony w nas poprzez kamerę budził we mnie niepokój.

Andrzej Konopka w spektaklu "Czarny papież" w Teatrze Rampa na Targówku (Fot. Marek Dusatkiewicz / Teatr Rampa na Targówku)

Z tego, co pamiętam, akurat w moim domu podczas tych seansów atmosfera była lekko sceptyczna, zakłobiwik nie do końca. To było trochę tak jak z marihuaną zerwaną za cmentarzem, która się w młodości paliło ze znajomymi. Nikt obawiały, ale każdy pytał: „Bierze cię jakiś? Czujesz coś?". I tak też było na seansach Kaszpirowskiego. Niby się z tego śmialiśmy, niektórzy dystans, ale jednak byliśmy czujni: może jednak pojawi się jakiś skutek, nerwowość albo chęcio wędrujące po ciele.

Ile miałeś wtedy lat?

– Byłem nastolatkiem. I dla mnie Kaszpirowski był też jednak czymś kompletnie nowym po tej komunistycznej siermiężce, kiedy w telewizji były dwa programy zaczynające się o godz. 16. Facet, który stał przed kamerą i mówił dziwne rzeczy, był w jakimś sensie fascynujący. Miał potem zresztą naśladowców. Był np. wyspy tych bioenergoterapeutów, polskich wersji Kaszpirowskiego w rodzaju Zbigniewa Nowaka, który energetycznosć wodę i ludzie siadali z butelkami przed telewizorem. Ale to już ewidentnie pachniało nam ściemą. Za to pojechaliśmy z mamą i bratem do Warszawy do uzdrowiciela Clive'a Harrisa.

I jak to wyglądało?

– Pochodzę z małej miejscowości i wyprawa do stolicy była dla mnie zawsze dużym przeżyciem. Z tego, co pamiętam, mama i brat jechali do tego Harrisa z jakimiś dolegliwościami, a ja byłem trochę na doczepkę. Nie pamiętam, gdzie przyjmował, ale chyba w jakimś kościele w okolicach Starówki. Było strasznie zimno, a przed kościołem stała nadzwyczajna kolejka, jaka w życiu widziałem. Panowała atmosfera niezwykłej solidarności i wspierania się nawzajem. Ludzie częstowali się kanapkami, papierosami, łyki rozmowy na temat chorób, życia, diety. Przed oficjalne samego Harrisa się nie dostałem niestety, ale parę dni temu rozmawiałem o tym z moją mamą i ona twierdzi, że Harris jej pomógł. Że ją wyleczył.

Gdy zobaczyłam, że wystawiacie monodram o Kaszpirowskim, zaczęłam się zastanawiać, kto tego gościa jeszcze pamięta. I po co w ogóle go przywołwać. A potem stwierdziłam, że właśnie teraz, w czasach kompletnego chaosu, pandemii, wojny, zapaści gospodarczej, sensem Kaszpirowskiego miałyby sporo ogłuchnosci.

– Rytm historii się powtarza i faktycznie ten skok ekonomiczno-gospodarczy z początku transformacji lat 90., przemiana, który zafundował Balcerowicz, nie osmiejmy już, czy to dobrze, czy źle, i towarzyszące im niepewność – to wszystko trzymało mi się z dzisiejszym czasem. Że totalnie nie wiadomo, jaka będzie zima, jak ja przetrwamy, czy pieniądze, które odbijyłaś, za miesiąc będą miały tę samą wartość. Sytuacja polityczno-ekonomiczna powoduje być może wirost zapotrzebowania na tych wszystkich ludzi, którzy ci powiedzą: „Będzie dobrze".

Boli niejednoznaczność kariery i nieoczywiste kino. Kiedyś bała się nawet o tym mówić?

☐ ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

Kaszpirowski niczego nie narzucał w przeciwieństwie do współczesnych coachów, którzy mówią ci, że musisz wykonać ogromną pracę, żeby ulepszyć swoje życie. On mówił: „Uzdrowię cię. A może nie uzdrowię. Możesz poczuć mrowienie, ale są tacy, którzy nie będą nic czuli". Można było nie robić nic, tylko pić herbatę i co jakiś czas zerkać w telewizor, ale nawet to nie było konieczne. W dodatku to cały odbywało na darmo. Gdzieś przeczytałem, że przez te moje fenomen Kaszpirowskiego w Polsce, to, że milionowy ludzi zasiadały przed telewizorem, żeby go słuchać, wiecej mówi o nas, Polakach, niż raporty i opracowania socjologiczne. Że może w tym trzeba szukać korzeni tego, co teraz się dzieje w Polsce.

Trochę się zazokowałam, gdy przeczytałam, że Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą i psychoterapeutą.

– Niesamowite rzeczy o Kaszpirowskim można przeczytać w książce Gabriela Michalika, z którym korzystaliśmy przy naszym spektaklu. Np. to, że Kaszpirowski radził z Lechem Wałęsą, co dalej z tą Polską, albo że gościł u siebie na Jasnej Górze, a w dodatku uczował w komnacie, gdzie przed nim spał Jan Paweł II.

Michalik pisze zresztą, że powodem Kaszpirowskiego wyniku był może z tego, że przed nim występował jeszcze jeden wielki stand-uper gromadzący milony ludzi przed ekranami i na stadionach, a był to nikt inny, tylko Karol Wojtyła. Jan Paweł II, który, nawiasem mówiąc, był aktorem i podczas swoich kazań stosował liczne triki, może nie stand-upowe, ale z pogranicza aktorskiego wykonu.

A ty jaki masz sposób na uroszenie tłumu podczas stand-upu?

– Niekoniecznie powiem, że bazuję na wrodzonej charyzmie. Ale oczywiście podstawą jest też tekst, w tym przypadku Michała Walczaka. Bardzo lubię pocznie humoru Michała i to, w jaki sposób demaskuje klasę średnią.

W kolebce stand-upu – Ameryce – to ważniło jest świetnie rozpracowane. Rewelacyjne show, które oglądamy na platformach streamingowych, to są efekty kilkudziesięcz pracy sztabu ludzi, komików, scenarzystów, którzy pisną programy, a potem testują je w małych klubach, których w Stanach jest bardzo dużo. To, co śmieszy publicznosć, jest rozwijane dalej.

My próbujemy działać podobnie, choć na mniejszą skalę. Najpierw piszę się jakąś historię, a potem eliminuje z niej to, co nie działa. Dostrajamy żarty, a na koniec dodajemy do tego interakcje z widownią.

Bazuję to na doświadczeniach z kabaretu Polar w Bardzie, w którym przez kilka lat grałem Bardelistę. Opróc wszystkich innych korzyści wynosiłem stamtąd umiejętności, których w szkole teatralnej nikt mnie nie uczył. Potrafię np. zlokalizować fragment widowni, który zaczyna się nudzić. I wiem, że zanosze w to miejsce trzeba salonać.

I co robisz?

– Ostatnio plagą w teatrach są telefony komórkowe. Już pomijam to, że telefony dzwonią, ale ludzie potrafią dzisiaj bezwzględnie patrzeć w komórkę w trakcie przedstawienia. Uważaję, że jak oglądają aktora na scenie, to jakby go oglądali na ekranie i że on ich nie widzi. Więc kiedy widzi się nudzi i wyciąga telefon, to zagrzmie, co w tej sytuacji zrobić, żeby mnie zrobił, to salonać, że tego nie widzi. Jak zamierzę takiego gościa i go sprowadzę do parteru, to mam już zagwarantowane, że do końca spektaklu będzie uważnie śledził, a przynajmniej udawał.

Andrzej Konopka w spektaklu "Czarny papież" w Teatrze Rampa na Targówku (Fot. Marek Dusatkiewicz / Teatr Rampa na Targówku)

Forma stand-upu daje możliwość kierowania żartu w określone miejsce widowni. Polega to też na tym, że nie trzymasz się sztywno tekstu, nie wygłaszasz monologu, tylko przerzucasz trochę ciężar wieczoru na widownię. Podajesz im piłkę i czekasz, aż ją odbiją. Wtedy ten wieczór może być żywy. Zajmujący dla widowni, a dla mnie trochę odciążający. Nie jestem już sam na scenie, tylko gram z widownią, ona jest moim partnerem.

A jeśli ze strony widowni jest mur?

– W każdym teatrze zdarzają się takie wieczory. Ale jeśli chodzi o „Duszpasterza hipsterów", to ani do Teatru Warlikowy, ani do klubu Dzika Strona Wisły, gdzie graliśmy ten stand-up, nie przychodziła przypadkowa publiczność, tylko taka, która wiedziała, na co idzie i jakiego poczucia humoru może się spodziewać. Choć oczywiście zdarzyło się, że przychodzili ludzie, którzy myśleli chyba, że będzie to spotkanie z prawdziwym duchownym.

W czym tkwi siła stand-upu?

– Myślę, że nie przez przypadek ta forma wykształciła się w krajach liberalnych. Natan Indika jest świetna, z jednej strony przejmującym oficjalną narrację, do której należy poprawność polityczna, a z drugiej - lubimy podważać to, co oficjalne. I chyba to właśnie umożliwia stand-up. Czasami obśmiewa, ale pokazuje też, że mamy ogólnie potężne mogą mieć jakieś inne dno. I może można na nie spojrzeć inaczej, mimo że są niepoprawne politycznie. Myślę, że właśnie to kochają ludzie.

A co nas dzisi śmieszy? Z czego się śmiejemy?

– Co innego śmieszy profesora z uniwersytetu, co innego studenta, a co innego 12-letnie dziecko. Ale mam wrażenie, że jest tak, jak napisał Gogol. Człowiek śmieje się sam z siebie. Oglądając serial, komedię, przewaznie śmiejemy się z głupoty ludzi pokazywanych na ekranie, ale ci ludzie na ekranie to przecież zawsze jesteśmy my.

- *"Czarny papież" – w roli głównej Andrzej Konopka, reżyseria Michał Walczak. Premiera: 28 października, godz. 20. Kolejne spektakle: 29, 30 października. Teatr Rampa, ul. Kokosa 20. Krakowski set premierowy w Teatrze Łaźnia Nowa: 4, 5 i 6 listopada, godz. 19.*